

Głoski z wioski

Przemyśliwanie I

Zaczęło się! Zjechali się ludzie, zabrali ze sobą dzieci i zwierzęta, gdzieś w wiosce zostawili plecaki i czekają. Siedzą przed chatą i czekają... Harmonogram dnia wisi. Karawana informacji. Papier, marker i pineski. Przytwierdzają do drewna zapowiedź spotkania. Artystycznych? Teatralnych? Towarzyskich? Alternatywnych? Społecznych? Wspólnych, zwyczajnie tak - każdy ma przecież definicję własną, nową, nową, nową. Kompozycję ramową. Węgajty po raz kolejny zapraszają nas do dyskusji na tematy ważne i potrzebne. Kiedy zamykają się drzwi, a my stłoczeni w salce teatralnej otwieramy oczy na przekaz spektaklu/filmu atmosfera gęstnieje. Nie zawsze z powodu braku powietrza. To powaga dostojnym krokiem wdziera się między stołki, rozpycha i panoszy, podszczypując niektórych, a innych łaskocząc w stopy. Jeden krok! Drugi krok! Trzeci krok! I tak dalej... Idziemy przez Wioskę Teatralną z pełną uwagą. Oby poruszane tematy miały czas żeby pozostać w nas na chwilę - uleży się to lepiej na żołądku, czy nie? Staramy się poruszać wielkie problemy średniej wielkości słowami. Mówiąc o globalizacji została zaakcentowana powtarzalność, absurdalność niektórych sytuacji (joga na telefon? I to międzykontynentalna!), życie w faszysie, wszechobecna homogenizacja kultury. Z tych mądrze brzmiących haseł schodzimy na poziom najbliższy nam, dotykalny. Papierki w recydingowych koszach na śmieci ciągle przybywają, mają znane nam nazwy, charakterystyczne grafiki. Pachną jakoś tak swojsko, śmierdzą dopiero po kilku dniach, kiedy wszystko zaczyna mieszać się ze sobą. Rozkładać. Rozbierać z kolorów. Rozdmuchiwać resztki produktów. W głowie natomiast dobrze byłoby dbać o świeżość. Widzimy się codziennie o tej samej porze. Co dwa dni zbieramy się przy kontaktach w celu naładowania telefonów komórkowych. Realistyczny już to wykrzyczał: żyjemy w hipokryzji! Chcemy mówić o tym, co nam przeszkadza! Problemy na stół! Są jeszcze kamyczki. Patyczki ułożone w kształt strzałki. To tam, tam, tak, Pani też...

i Pan... tam dzieje się coś ważnego. Chodźcie, siadajcie, najedzcie się. Porozmawiajmy też póki mamy taką okazję. Ktoś pewnie powie, że to wszystko nieprawda, że on jest inny albo że nic nie rozumie. Może wyjedzie stąd znudzony. Człowiek głodny i przemoczony też nie wróży dobrze dla otoczenia. Niech i tak będzie. Wszystkie opcje są możliwe – jak we wspólnym śpiewie kiedy uczestnikom pozwolono na improwizację.

Wielogłosowo-multikolorowo. Jest.

Dagmara Masłowska

20 lipca

Promocja książki Augusto Boala

Gry dla aktorów i nieaktorów

Relacja dla uczestników i nieuczestników

Promocja książki na Festiwalu Wioska Teatralna, który w dodatku w tym roku określał dwa hasła: „wielogłos” oraz „sztuka niewykluczania”? Okazuje się, że trudno o lepszy wybór, gdy chodzi o *Gry dla aktorów i nieaktorów* – pierwszą przetłumaczoną na język polski pracę Augusta Boala, zmarłego w 2009 roku brazylijskiego praktyka i teoretyka teatru.

Spis treści tego przewodnika po świecie Boala liczy 13 stron. I już sama jego lektura jest interesująca – zwłaszcza w części zatytułowanej „Arsenał Teatru Uciśnionych”, stanowiącej meritum całej pracy. Znajdujemy tu tak intrygująco brzmiące gry, ćwiczenia i zabawy, jak: Kolumbijska hipnoza, Ruch z przesadną premedytacją, Niedźwiedź z Poitiers, Drewniany miecz paryski czy Lustro narcystyczne. Są też, trzeba przyznać, nazwy mniej zachęcające, typu Zabawa w polityków, Omdlenie we Fréjus czy Dwa objawienia świętej Teresy. Wszystkich zadowolilić powinien jednak Karnawał w Rio. Augusto Boal musiał jednak znać się na rzeczy.

Jego postać oraz znaczenie przebytej przez niego twórczej drogi przybliżyły uczestniczkom i uczestnikom Festiwalu w ostatnią sobotę Maria Depta-Jędrzejczak, Alicja Jaskulska oraz Aldona Żejmo-Kudelska – inicjatorki wydania u nas *Gier dla aktorów i nieaktorów* z fundacji „Drama Way”. Ich słowa dobrze streszcza krótki fragment z Przedmowy do wydania polskiego: „Kluczowe wartości leżące u podstaw teatralnej pracy brazylijskiego twórcy to: solidarność z ludźmi uciśnionymi, współczucie dla nich, wiara w ich zdolność do przeprowadzenia zmian oraz przekonanie, że w świecie nie musi być tak dużo nierówności”. W tych

słowach, w zaprezentowanych widzom fragmentach filmowych oraz podczas żywej dyskusji czuć było ducha walki o lepszy świat. Ten duch jest pewnie największą i najważniejszą spuścizną Augusta Boala. I tego ducha – nie tylko dzięki książce oraz filmowej obecności samego reżysera – spotkać można w Węgajtach. Zapewne każdy może podać własne tego przykłady. Ja natrafiłem dziś na fantastycznie współbrzące z myślą Boala zdanie Erdmute Sobaszek, wieńczące zamieszczony w programie Festiwalu, wstępny dwugłos: „W gotowości otwierania się na pojedynczy ludzki los odwaga zbliża się do innej, rzadkiej dziś cechy, do pokory”. Sztuka niewykluczania bez wątpienia nie może wykluczać także wielogłosu pokory i odwagi, o czym przekonywały Maria, Alicja i Aldona.

Adam Domalewski

20 lipca

Nurt. Spektakl z różnych źródeł

Stowarzyszenie Praktyków Kultury

A jednak bajka istnieje

Baśnie kojarzą nam się z beztroskim dzieciństwem pełnym wyimaginowanych smoków, czarownic i księżniczek. Spektakle, powstałe na podstawie legendarnych opowieści, wystawiane przez dzieci, zazwyczaj rozczulają swoją nieporadnością połączoną z ogromnym zaangażowaniem.

Jeśli ktokolwiek spodziewał się nieudolnej historyjki idąc na spektakl *Nurt. Spektakl z różnych źródeł*, musiał doznać szoku. Grupa dzieci i młodzieży z ośrodka dla cudzoziemców w Dębaku przeniósła bowiem widzów w prawdziwy świat fantastyczny. I wcale nie jest to oksymoron.

Historia o królewnie zaklętej w żabę pokazywana w otwartej przestrzeni, na łące w Godkach stała się niezwykle autentyczna. Uchodźcy, mieszkający w Polsce, inscenizujący zabawny i równocześnie refleksyjny spektakl w warmińskiej wsi byli najprawdziwszymi królami, księżniczkami i ptakami.

Bardzo ważne, że przyszło wielu mieszkańców Godek. Była bowiem okazja do swoistej wymiany kulturowej. Takie spotkania są cenne zwłaszcza dlatego, że pozwalają wyzbyć się stereotypowych sądów o kulturach i ludziach, których nie znamy i często nie mamy sposobności by ich poznać.

Dzieci pokazały tubylcom ich wieś z zupełnie innej perspektywy. Godki stały się królestwem międzykulturowym, zachęcającym do tolerancji

i wzajemnego szacunku. Okazało się, że to, co pozornie znamy może zyskać całkiem nowe znaczenie w zależności od tego, kto patrzy.

Aleksandra Skorupa

19 lipca

Manifest

Teatr Realistyczny

Manifest – odkrzyk rzeczywistości

Na scenie w Węgajtach, w sobotę Teatr Realistyczny zaprezentował sztukę teatralną *Manifest*. Jak powiedziały jego autorki – Katarzyna Pągowska, Iwona Konecka, Anna Sadowska, Ilona Paluchowska nad widowiskiem pracowały ponad 2 lata.

Artystki wykazały się dużą dyscypliną, przedstawienie przygotowały samodzielnie. Moim zdaniem była to niezwykle trudna praca. Kto by pomyślał cztery reżyserki na jednej scenie, wzajemnie się sprawdzające i dążące do wspólnego konsensusu w ułożeniu wspólnej i spójnej materii jaką był *Manifest*. Zapewne ta zdolność do współpracy i kompromisowości na scenie odbiła się w spektaklu.

Większość pytanym osób to zauważyło. Relacjonując swoje odczucia sceniczne mówiło, że sztuka była przepiękna ogromną energią, która wręcz tryskała od dziewczyn; niepowtarzalnym zgraniem zespołu i naturalnością ich gry.

Pojawiły się również słowa krytyki odnoszące się między innymi do siły mówienia „aktorki mówiły za głośno” osobiście zgadzam się z tą opinią, ponieważ ich głosy były za mocne jak na tak małej scenie, na której się znajdowaliśmy. Nawet sam Mieczysław Kotlarczyk (reżyser, aktor, dramaturg, krytyk literacki, pedagog; był mistrzem i nauczycielem Karola Wojtyły) w książce *Podstawy kultury żywego słowa*, napisał, iż „siła głosu musi być dostosowana do pomieszczenia”. Właśnie nieprzestrzeganie tej zasady doprowadziło do lekkiego zakłócenia odbioru sztuki poprzez zakrzywienie.

Bardzo ciekawym elementem, o którym należy wspomnieć było wykorzystanie mąki w scenie pojedynku – moment z wypowiedzianiem tekstów Szekspira. Dało to niesamowity efekt, na pograniczu sztuki iluzji. Poza tym, wszelkie ubrudzenia ciała w mące nadały charakterystyczności postaciom w kolejnych scenach.

Śmiało zaczerpnęły aktorki z dorobku Adama Mickiewicza. Wykorzystano fragment tekstu z Wielkiej Improwizacji – *Dziady. Część III*. Było to bardzo odważne posunięcie, tekst *Dziadów* jest przecież kanoniczny. Czemu autorki zdecydowały się wziąć tak rozpoznawalny utwór literacki i fragment wykonania Gustawa Holoubka? Jak wyjaśniały po spektaklu, chciały wyrazić szacunek wobec tak wielkiego mistrza jakim był Holoubek, jednocześnie pokazując swój krytyczny stosunek do bezmyślnego oddawania hołdu klasykom.

Trzeba zadać najważniejsze pytanie. Czemu wybrały taki tytuł dla swej sztuki? Wydaje się, że chciały wykrzyczeć to co przeżywają w tej chwili i czego doświadczyły w życiu. Po co? By skłonić widzów do tego samego? Do pisania własnych manifestów? Do wyrażania własnych potrzeb w sposób otwarty? Bez żadnych barier? Czy im się udało? Czas pokaże.

Ewelina

19 lipca

ZWIERZENIE/ To tylko zwierzęta

Grupa Artystyczna Fałdy/ Łukasz Musiał, Adam Ptaszyński

Zwierze ucztowicza

Zestawienie „człowiek – zwierzę” jest podstawowym narzędziem konstruowania ludzkiej świadomości, osadzenia człowieka w świecie natury, ale także w relacjach społecznych. Jest istotne dla duchowości wielu religii, pomaga także uporać się ludziom z koniecznością, z prostym faktem iż zabijamy zwierzęta, aby je zjadać. Pomijamy więc je w refleksji etycznej, nie zgadzamy się na przypisanie im uczuć, świadomości, podstawowych praw. Gdy mamy do czynienia nie z żywą istotą, a z bezimiennym mięsem, jajkiem, futrem czy wełną, łatwiej jest zaakceptować jego nadmierną eksploatację, zadawanie bólu i uśmiercanie. Nie tyle nawet zaakceptować, co wyrzucić z istotnego dialogu, zamieść pod dywan, przestać się zastanawiać.

Podczas drugiego dnia festiwalu zostały zaprezentowane dwa projekty, do odbioru których niezbędne jest chwilowe odrzucenie tej podstawowej dychotomii. Pierwszy z nich, to wystawa *ZWIERZENIE* grupy artystycznej Fałdy. Tytułowe *Zwierzenie* to przestrzeń dialogu, intymnego spotkania człowieka i zwierzęcia, próba zrozumienia i zidentyfikowania się z jego emocjami. Swoje uczucia wyrażamy przecież również – jeśli nie przede wszystkim – ciałem. Dotyk, czułość, poczucie bezpieczeństwa, bliskość, także macierzyństwo – to stany i

potrzeby naturalne dla niemal wszystkich gatunków. Artyści grupy Fałdy analizują te zagadnienia w wizualnych instalacjach wykorzystując naturalne materiały. Pojawia się też kolaż zdjęć przedstawiających „wysztukowane” kobiece ciało. Ręce, nogi, piersi, brzuch, twarz. Fragmenty poddawane pielęgnacji, które są atrakcyjne. Nie całość, lecz kawałek, coś co przyciąga, coś co jest potrzebne. Jak połówka, karkówka, udziec. Poduszki z wizerunkami psa i ciężarnej sarny którą zagryzł. Pies budzi ciepłe uczucia, wybaczymy mu wpatrując się w niewinny pyszczek. Jednak trup sarny nie budzi współczucia, więcej jest obrzydzenia. Nawet z młodym jelonkiem, którego nosiła. Czy to dlatego że pies jest nam bliższy?

Dokument Musiała i Ptaszyńskiego *To tylko zwierzęta* otwiera się zastanawiającą refleksją na temat języka. Nazywając człowieka zwierzęciem rościmy sobie prawa do rozporządzania jego życiem – znajduje to potwierdzenie w historii niewolnictwa, w wypowiedziach przeciwników imigrantów. Kiedy z kolei zaczniemy zastanawiać się nad pozycją zwierzęcia w naszym świecie, nad jego cierpieniem, jego prawami, łatwiej będzie nam zrozumieć potrzeby grup społecznych walczących o swoje prawa. Uczłowieczy więc nas zwierzę. „Ale zwierzęta też zabijają. Nie zastanawiają się nad tym, co czują ich ofiary. Do zdobywania pożywienia służą im zęby, kły i pazury, a człowiekowi – cywilizacja, technologia i przemysł.” - taka była moja pierwsza reakcja na tezy podawane w filmie. Jednak gdy ogląda się zdjęcia ogromnych hal przemysłowych pełnych klatek z kurami, koni wiezionych do rzeźni, cieląt zabieranych matkom, nasuwa się pytanie: czy naprawdę potrzebujemy aż tyle? Czy musi się to odbywać w tak okrutny, uprzemysłowiony sposób? Dopracowany film nie jest drastyczny, jest po prostu uświadamiający. Ludzie jedzący mięso – także ja – nie są przez twórców atakowani i nazywani mordercami. Zostają poinformowani, że kupując mięso, nabiał, skóry i futra, stają się częścią straszliwego, samonapędzającego się procederu. Jako aktywiści i weganie nie uratujemy razem całego świata, ale wiedźcie w czym uczestniczycie, mówią do nas twórcy. Macie wybór.

Rospond

18 lipca

Wielogłos

Inna Szkoła Teatralna

WieleGłosów o wielogłosie

Jeden głos w tym wypadku to stanowczo za mało. Dlatego dzielę się z wami garścią wrażeń, które spektakl zostawił w pamięci węgajskiej publiczności.

Przez dwa dni zbierałam i skrzętnie zapisywałam wasze przemyślenia. A oto i efekt:

PS: Może uda się wam odnaleźć własne słowa :)

„Dobry początek festiwalu. Spektakl okazał się trailerem kolejnych wydarzeń festiwalowych.”

„Dla mnie spektakl przypominał nieco pokazy Fuksówkowe odbywające się w szkołach teatralnych, które szczerze uwielbiam. Widać było, że wszyscy aktorzy mogą wypowiedzieć się w wygodny dla siebie sposób, co nadało lekkości całości spektaklu. Mimo, że jestem pierwszy raz w Węgajtach, czułam się częścią jednej wielkiej rodziny. Przepiękne śpiewy.”

„Muzyka grana na żywo bardzo dużo dodała do spektaklu.”

„Drugą część spektaklu rozpoczynała Miu grą na swojej sznurówce i kontynuowała ją niemalże do końca. W trakcie kolejnych etud zupełnie zapomniałam o jej działaniu, zaskoczył mnie moment w którym usłyszałam ponownie „tę” sznurówkową muzykę.”

„W mojej pamięci został dźwięk. Struktura dźwiękowa spektaklu była o wiele bogatsza od spektakli Węgajt, które widziałam wcześniej.”

„Zapamiętałam śpiewy i to jak nagle jedna aktorka, która zawsze jest uśmiechnięta nagle zrobiła się bardzo poważna.”

„Śpiew Miu i Pauliny najbardziej zapadł mi w pamięć. Bez tych śpiewów to nie byłoby to samo i to chyba charakteryzuje pracę Teatru Węgajty. To w tych piosenkach poruszane były najważniejsze treści.”

„Dużo jest spektakli o podobnej treści. Choć dla mnie tematem w tym wypadku było ciągłe poszukiwanie tematu. Najbardziej zapamiętałem początek i zakończenie. Ta piosenka na koniec naprawdę dobrze wyszła.”

„Zaskoczył mnie eklektyzm, to był taki esej teatralny. To co zapamiętałem, to wejście Mute, te skraweczki i bardzo dobra muzyka. Poczuję trochę, że scenki były tworzone w podgrupach.”

„Szczególnie zapamiętałem scenę, w której odgrywane przez Sebastiana i Wacława postaci spotykają się po latach... Traktuje spektakl mimo jego budowy jako całość nie dzieje go na części. Ciekawe jest to, że to co początkowo uważałem za minus spektaklu (wielogłos) zaczynam postrzegać jako jego wielki atut. Tak samo przecież dzieje się w życiu, ludzie zagłuszają się nawzajem, wiele historii pozostaje niedokończonych.”

„Tak dużo było tych scen, że nic już nie pamiętam”

„W głosie wyrażamy swoje uczucia, swoje doznania i też swoją osobę. I to było widoczne w spektaklu. *Wielogłos* to dla mnie też nawiązanie do ekologizmu. Przez

Wielogłos można było wyrazić cierpienie zwierząt, które męczą się. Te głosy były oddzielne, ale współbrzmiały”.

„No przede wszystkim skraweczki”

I takim wrażeniem chciałabym zakończyć ten krótki zbiór. Chyba wielu tego pięknego wieczoru myślało o skraweczkach sugestywnie opisywanych przez zagubioną kucharkę. Dziękujemy.

Kłószku

20 lipca

Dla Roży

Piotr Rogaliński

Wystarczy

Piotr zaprosił nas na monodram o chłopcu umierającym na białaczkę. Zachęcał, by w dorosłym mężczyźnie zobaczyć małego chłopca. Możliwe? Łatwe? Przyjemne? Dorosły mężczyzna nie jest małym chłopcem, choćby był Piotrusiem Panem. Czas przepływa przez ciało i zostawia niepodważalne zmiany, których ni jak nie da się zniwelować. Kilka wskazówek jak dokonać błyskawicznej transformacji wiekowej:

- wygładzone włosy zepnij i schowaj pod czapkę
- długo noszoną brodę zetnij
- na stopy załóż sandały
- przybież zgarbioną postawę

Nie uwierzyłam, że aktor na scenie jest chłopcem dorastającym z prędkością dziesięć lat na dzień. Nie uwierzyłam, że dziecko cierpi przez tchórzostwo rodziców. Nie uwierzyłam też, że Pani Róża jest słynną sumistką. Ale wzruszyłam się. Po raz kolejny pomyślałam, że życie jest króciutkie. Znow uświadomiłam sobie jaką jestem szczęściarą i jak bardzo powinnam to doceniać. Ciągłe, na nowo, każde dnia. No i wyszłam odrobinę lepsza. Może wystarczy?

Asia